

UŁAMEK

Z PAMIĘTNIKA NIEBOSZKI.

(Dokończenie).

I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażeniu Bożem stworzył go; mężczyznę i białogłową stworzył je.
Genesis, I. 27.

Kiedy mi Pan Bóg zabrał ojca, zostaliśmy we dwie z matką na kawałku ziemi, która nas powinna była wyżywić i odziać. A więc i też człowiekowi żądać niewolno, jeżeli zechce położyć granicę pomiędzy zbytkiem a potrzebą.

Ja tak myślałam.

W skutku pokazało się, że nas ziemia ani odziać, ani wyżywić nie mogła, i że to, co się zdawało być naszym, było zadłużone, a więc nie nasze.

Mój ojciec był pocziwym człowiekiem. Sąsiedzi nazywali go niepraktycznym gospodarzem, bo niedosyć zdzierał i uciemięczał chłopów, nie rozpajał ich dla powiększenia intraty z propinacyi, i szedł w pomoc każdemu, kto jój od niego zażądał. Był to zaiste wielka niepraktyczność!!

Zresztą, chociaż nie miał urojonych potrzeb, i na ich zaspokojenie długów nie zaciągał, był wszakże, jak to mówią, w złych interesach: bo nie potrafił spekulacyami i procesami oczyścić wziętej w spadku z długami ojcowizny.

Panie! nie miej mu tego za grzech, i święć pocziwój duszy jego!

Z rady w radę, trzeba się było starać o zamożnego dzierżawcę, któryby gospodarstwo podratował, i wioskę od sprzedaży przez licytację ochronił. Tym dzierżawcą był czwarty nasz sąsiad,

pan Jan Ciemięga: ni stary, ni młody kawaler, były wojskowy z czasów Księstwa Warszawskiego, człowiek, jak mówiono, nieskazanych obyczajów i rzadkiej poczciwości. Niech i tak będzie! Trudno było wybrać stosowniejszego opiekuna i doradcę dla wdowy i sieroty, zwłaszcza, gdy nie było w czém wybierać, ani przebierać.

Życie mojej matki zamykało się dotąd w obrębie domowego gospodarstwa; o procesach, wykrętach prawnych, o układach z wierzycielami nie miała najmniejszego wyobrażenia: dziwić się przeto nie można, iż przyjęła z wdzięcznością ofiarowaną sobie pomoc.

Nie wiem czy mi się godzi, i nie wiem czy potrafię przedstawić tu p. Ciemięgę takim, jakim mi się wówczas wydawał; ale to wiem, że zrazu ani sympatii, ani antypatii do niego nie czułam. Wiek jego nie pociągał ku sobie zapalem młodzieńczym, ani obudzał należnego starcom poszanowania; nie było w nim ani prostoty, ani wykuintności, ani wad, ani zalet; ale było sobie na dwóch nogach chodząca proza, uosobiona antyteza wszelkiej wzniosłości, kółko w mechanice powszedniego życia, ściśle wykonywające cyrklem odmierzoną drogę:—ani mniej, ani więcej.

U niego ten był mądry, komu się w polu najlepiej urodziło, kto najdrożej sprzedawał pszenicę, najtaniej zgodził robotnika, a najpóźniej mu zapłacił: *summa summarum*, kto więcej zarobił niż wydał.

Pan Ciemięga zajmując się gospodarstwem naszym, które dzierżawił, częstym u nas był gościem, i wkrótce też pozyskał całe zaufanie mojej biednej matki. Mówię biednej, bo zawiedzionej, chociaż dopiero po śmierci. A nie znam boleśniejszej rany dla duszy nad zawód, nad skałeczenie czystej wiary naszej w nieomylną poczciwość ludzką.

W takich stosunkach upłynął dla nas rok cały, jeden, i drugi. Zdrowie matki oddawna bardzo wątłe, widocznie przybierało stan chorobliwy. Słabość piersiowa przed czterdziestym rokiem rozwijać się zaczęła gwałtownie, tak gwałtownie, że w przeciągu sześciu miesięcy szybkim postępując krokiem, stanęła nad krawędzią grobu! Umierała zwolna, z wiedzą że umrze. Nie lękała się śmierci dla siebie, ale jej się lękała dla mnie, pozostawiając mnie samą na ziemi z usposobieniem niekoniecznie praktycznym do przeżycia jakiego dziesiątku lat o własnych siłach, bez tak zwaney opieki męzkiej. Biedna matka! Zamało liczyła na Opatrzność, która żywi mdle pisklęta, i lilie polne odziewa w stubarwne szaty, i drzewo nad przepaścią wzrosłe od upadku chroni; chociaż to tylko pisklę, kwiat, drzewo, które nie mają ani serca, ani rozumu, ani rąk do pracy zdolnych!

A ja przecież miałam to wszystko w pewnym stopniu, i byłabym sobie poszła z duchem matki mojej, pod opieką Bożą, żyć z ludźmi i dla ludzi, w ludziach i przez ludzi, ileby sił starczyło! *Starą panną* nie lękałam się zostać; bo przecież w społeczeństwie chrześcijańskim dla wszystkich jego członków znaleźć się musi stosowne miejsce; i na to pamiętałam, że czas oczekiwania Messyasza minął (mówiąc po żydowsku), i że przekleństwo, rzucone słowy Zbawiciela na drzewo nieurodzące, nie odnosi się do niewiast chrześcijańskich ugodnionych i w prawo człowiecze obleczonech. Z zupełnym ukojeniem serca prosiłam matki, żeby była o mnie spokojną, żeby nie myślała ani o śmierci dla siebie, ani o życiu dla mnie, gdyż jedno i drugie w mocy boskiej, a troska o przyszłość osobistą na mało się przyda. Wszak ziemia Pańska, i my na niej Pańscy! Gdziekolwiek przyjdzie nam spocząć z Bogiem, w miłości z ludźmi, tam znajdziemy pokój i zbawienie, a pracą i modlitwą nakarmimy ducha i ciało!... Czegóż więcéj potrzeba?

Pomimo wszystkiego jednak, względy ludzkie i tak zwana pozycja w świecie przemagały nad słowami nauki Zbawiciela, i ciężko trapiły myśl i serce matki. A co ja przytém ucierpiałam jéj boleścią, to Bóg wie!

— Moje dziecko!—mówiła kiedyś tuląc mnie do piersi—ja spokojnie w grobie nie usnę, dopóki losu twego nie będę pewną, dopóki nie ustalę nad tobą opieki takiej, któraby ci ojca i matkę zastąpić mogła.... Czy ty nie kochasz nikogo?....

— Ja?... Moja matko! zapytaj mnie raczéj czy kogo nienawidzę?—nad tém musiałabym pomyśleć. Ale co kochać, to wszystkich i wszystko jak Bóg przykazał kocham, chcę kochać, jeżeli nie uczuciem, to uczynkiem zawsze....

Matka moja uśmiechnęła się boleśnie. Ja mówiłam szczerą prawdę. Zwyczajną miłością dziewic dążących do małżeństwa nie kochałam nikogo, a gdybym nawet kochała, to poezji uczucia nie chciałabym zamienić na prozę małżeńską! Lecz gdybym z duchem jakim, z myślą jaką zjednoczyć się mogła, to byłabym jéj siostrą po wszystkie wieki!

— To swoją drogą, moje dziecię; ale *pójść za mąż* to przeznaczenie kobiety, to prawo natury, to wola Boża, aby każda z nas oddała to dzieciom swoim, co sama odebrała od ojca i matki. Wszakże Bóg stworzywszy Adama, rzekł, iżby źle było człowiekowi samemu na ziemi.... i przeto stworzył niewiastę.

— Dobrze, matko! dobrze! lecz ja nie będę sama na ziemi: ja dla ludzi żyć chcę, i na życie pracować potrafię!....

— Czy myślisz, że się zawsze ludzie na tobie poznają?... że tak sama wystarczysz sobie w każdej potrzebie, i że po cierniach życia pójdziesz bez zachwiania aż do końca?... Zresztą, chciałabyś zostać starą panną?...

— A to czemu nie? moja matko.

— Broń Chryste Jezus! ja o tém myśleć nie chcę! — I łzy rzewne spłynęły po jej zapadłych policzkach. A mnie się gorzko zrobiło, bo straszno patrzeć na łzy matki; lecz po chwili uspokoiłyśmy się obie.

— No, no, matko! matko moja! Tylko znów nie płaczmy tak nad sobą! To dzieciństwo! Bo widzisz, ja się nie chcę zestarzyć; ja zawsze taką będę jak dzisiaj. Pomówmy tylko rozsądnie i zobaczmy, co to jest starość; czy nie w mocy naszej pozostać młodem i aż do śmierci, wcześniej czy później? Ja sobie starość tak wyobrażam: jeżeli ktoś, mężczyzna czy kobieta, wszystko jedno, przyjdzie na ten świat boży, i wywinąwszy się z pieluch pełza rakiem po ziemi; potem, stanąwszy na nogach o własnych się dźwiga siłach, a obejrzawszy się na lewo i prawo zaczyna podrażniać całą naturę, począwszy od kotka, pieska i ptaszka, a skończywszy na otaczających go ludziach; jeżeli tak wciąż podrażniając z dziecka wyrasta na dziewczę lub młodzieńca, i w tym stanie metamorfozy znów się ogląda na wszystkie strony: cóż spostrzeża? — oto, że trzeba kogoś ukochać na własność, aby się zamienić w małżonka lub żonę. Więc się kocha. — A dla czego?... Bo przez małżeństwo chce sobie zrobić pozycję na świecie.... Tu kończy się młodość, a przechodzi się w wiek dojrzały.

Człowiek zaczyna rozumować zwracając wszystko do kółka swoich osobistych a poziomych widoków. Człowiek, mężczyzna czy kobieta, szuka dla siebie, dla siebie tylko, drugiej połowy swego *ja*. I dobiera się para czegoś, żal się Boże! niewyrównywająca sobie ani wzrostem serca, ani miarą rozumu, ani jednością obmyślanych celów; para, odważona i odmierzona wartością rzeczy posiadanych na zewnątrz, kształtem ciała, ciężarem kieszeni, lub marnym jakim przydomkiem. Otóż matko, mamy parę zgrzybiałą, która nie nie żyła, i za życia umarła! Tak można się zestarzyć w dwudziestym, w czterdziestym, jak i w ośmdziesiątym roku pielgrzymowania swego na ziemi. Ale...

— Zkąd tobie takie myśli? Patrzałaś przecie na życie rodziców swoich, i widziałaś, żeśmy żyli w miłości pilnując dróg Pańskich...

— To też był wyjątek, a ja patrzę na ogół. Ja widzę naokoło siebie samych zgrzybiałych ludzi! Ludzi pozbawionych młodzieńczego zapалу, tego świętego szaleństwa, nad którym ciąży klątwa starego świata, a przecież ono świat z sobą porywa i unosi go w przestrzeń wieków na falach płynącej lawy!— Cóż mi z tego, że widzę młode twarze, świeże lica, artystycznie wykute posągi, jeżeli za dotknięciem zamiast iskry elektrycznej, uczuje zimno kamienia lub twardość najtwardszego kruszczu... Cóż mi z tego, że widzę ludzi uczonych, zimno rozumujących o rzeczach najświętszych, rzucających światu z trójnoga swój nieomyślności coraz nowe zagadki?... Cóż mi z tego, że widzę ludzi, którzy na cale odmierzyli przed sobą drogę doskonałości i obracając się wókolko mniemają, że daleko zaszli? Ja nie chcę ani takiego piękna, ani takiej nauki, ani takiej doskonałości, w której serce życiem nie bije!..

Moja matka westchnęła i spojrzała mi w oczy tkliwie, ale badawczo, niby z trwogą i niedowierzaniem.

— Otóż ja zawsze tём się martwię, żeś ty do innych kobiet niepodobna, a z tego tylko bięda na całe życie! Niejedna co ciebie niewarta, szczęśliwszą będzie od ciebie.

— O! już co tego, moja matko, to nie mów! Szczęśliwszej oderwanie nie ma na świecie, a i potem, aż do śmierci przysięż ci mogę, że nieszczęśliwą nie będę, chyba by mnie Bóg ciężko doświadczył odjęciem rozumu i wolnej woli. Ja się zawsze potrafię pogodzić ze złem, jeżeli mnie ono tylko osobiście dotknie, zewnątrz nie utrafi, pozostawiając mi wszakże pokój wewnętrzny i świadectwo dobrego sumienia. Jak żyję, nie zazdrościłam nikomu niczego; a jeżeli pożadam jakiego wielkiego dobra całą niewypowiedzianą żądzą mojej duszy, to go nie chcę dla siebie, na swój użytek, dla swego osobistego zbawienia: bo wtedy żądza owa byłaby prawdziwém nieszczęściem! ale pragnę wszelkiego dobra dlatego, aby się wola Boża spełniła na ziemi!..

Co do nas, moja matko, to powiem ci szczerą prawdę, że mi nieraz serdeczną modlitwą zapłakać przyjdzie, kiedy patrzę na ten nasz świat ludzki, taki sponiewierany sam przez siebie, taki biedny, chociaż ubogacony wszystkimi darami Ducha Świętego!

O! siostry moje! byłyście już kwiatkiem, cackiem, bożyszczem, sługą, błotem ziemi, i aniołem jasnym!... Byłyście już dzieckiem w powiciu, i starcem zgrzybiałym, a czemuż dotąd jeszcze nie jesteście człowiekiem?... Czemu serca wasze takie ciasne?... myśl taka pozioma? taka mętna? — Czyż nie dwoje ludzi, czy nie człowieka

w dwójni stworzył Bóg na początku?.. A gdzież dotąd ów drugi człowiek?..

Wmówiono w was, żeście niezdolne do niczego: wiekami wrosłyście w niedołęztwie ducha, i pysznicie się jeszcze tą nędzą waszą!.. I zdaje wam się, żeście doskonałe, święte, błogosławione, jeżeli dopełnicie wrodzonych, instynktowych powinności waszych i nikomu żadnej nie wyrządzicie krzywdy!.. Nawykłyście kochać wszystko dla siebie i w sobie! Koła uczuć waszych rozprzestrzenieć nie chcecie, lubo ciasno w nim sercom waszym... Oh! i bardzo ciasno!

Gdybyście tam dalej wyjrzały, i ten świat Boży jak długi i szeroki światem swoim uznały, i pracowały w nim jako ludzie około zbawienia duszy ludzkiej, i ogarnęły wszystko miłością Chrystusową, niewyczerpaną, ową najświętszą miłością czynu: tożby wam dopiero przybyło szczęścia, zasługi, błogosławieństwa!.. Ale gdzie tam! To głos wołającego na puszcy: obje się o skały, ale ich nie skruszy!

Młodość, powiadacie, przemija; trzeba z niej korzystać, używać trzeba! I tém używaniem pozbywacie się jęj czémprędzej, starzejecie się z przesytu, i serca wasze więdną bez miłości, duch martwieje bez czynu! Macie przed sobą tylko ów świat skończony, dopełniony, zawarty na wieki wieków.... A tamten świat, gdzie myśl i uczucie z wonnego kwiatu przechodzi w owoc świętego czynu, tamten, wiecznie dla was pozostanie ideałem pozuświatowym?..

— Moje dziecię! to są piękne słowa, doprawdy tak piękne, iżby je wydrukować można, gdyby się kobięcie godziło książki pisać.... Ależ nie idzie za tém, abyśmy żyły samotne, lub uciekały na puszcze.

— A! uchowaj nas Boże! moja matko; owszem raz na zawsze wyprzysięgam się tego wszystkiego, co dzieli i rozrywa wieniec stosunków ludzkich. Jaby tylko chciała, żeby małżeństwa nasze więcéj były chrześcijańskie, żeby je duch kojarzył, nie zaś osobiste poziome a brudne widoki;... żeby mąż i żona nie wyzuwali się z godności człowieka, żeby przedewszystkiém pozostali, bądź co bądź, członkami Chrystusowego kościoła. Ale to nieszczęście, że my wcale nie rozumiemy przykazania miłości Boga i bliźniego; zrobiliśmy z niej prawdziwie Platonską utopią, wymarzoną a niezastosowaną. U nas pomiędzy anielstwem a zwierzęcością nie ma środka ludzkiego; bujać sercem w obłoku, a potem zanurzyć się po szyję w kałuży błota: oto jest poezya i proza miłości, w praktyczném jęj zastosowaniu do życia! Innéj, wznioślejszój, takiéj, coby umierających zbudziła do życia, a żywych obdarzyła nieśmiertelnością; coby na wszystkie rany duszy i ciała zlewała się cudownym balsamem: takiéj miłości szukaj-

cie w dzień jasny ze świecą pomiędzy ludźmi, a czy ją znajdziecie? —nie ręczę!.

— Z tego wszystkiego nie rozumiem wcale, jakiego ty chcesz małżeństwa?.

— Jakiego ja chcę? moja matko! Odpowiedz na to nietrudna. Oto żądam przedewszystkiém, aby między dwojgiem owych ludzi stanowiących małżeństwo, była jak najzupełniejsza synteza uczuć i pojęć. Zresztą— wszystko podrzędne. Jeżeli w takiej zgodzie ducha zjdzie się dwoje ludzi na ziemi, to powiedzmy sobie, że przybyło hartowne ogniwo do społecznego łańcucha; jeżeli takich ogniw więcej będzie, jeżeli wszystkie będą takie: to go żadne burze nie rozerwą, żadna moc piekielna nie skruszy. I przypadnie owo przysłowie, że kto się ożeni, ten się odmieni, (rozumieć się na gorsze). Od tych dwojga ludzi uczuciem i pojęciami zjednoczonych, nie żądam niczego więcej, prócz miłości w uczynkach, chrześcijańskiego zastosowania religii do życia, a podniesienia życia do ideału religijnego. Chcę, żeby niewiasta była, jak Matka Chrystusowa: odważna, cierpliwa i wytrwała; żeby umiała pogodzić drobne obowiązki powszednie, z świętymi powinnościami człowieka chrześcijanina, i aby w razie wszystko im poświęcić umiała. Ja chcę, żeby siła fizyczna i siła moralna równoważyła się w ludziach wzajemném poświęceniem, a żeby każde święte natchnienie przyjmowali w prostocie serca, a przyjąwszy i zrozumiałwszy, nie postawili świecznika pod korzec, lecz w górę podnieśli, tak, aby jasno było ludziom dobrej woli, a złąd chwala na wysokościach Panu!

Matka patrzała na mnie z gorączkową niespokojnością.

— Dobrze moje dziecię; lecz dla takiej kobiety jakiegożby trzeba męża, aby z nią był szczęśliwym?...

— Wszak powiedziałam: dla człowieka, potrzeba człowieka. Sprzężmy bydlę z ptakiem, przywiążmy trupa do żyjącego człowieka, i dowiedzmy, że w tym stosunku żadna się krzywda ostatniemu nie dzieje!... Jeżeli wedle słów proroka: *Bojowanie jest żywot człowieka*: toć trzeba dwojga odważnych a silnych ludzi, aby ten bój zwycięzko przewiedli, a żeby, gdy jedno upadnie, drugie zasłoniło go piersią swoją; żeby ten związek między dwojgiem ludzi stanowił ich wzajemną siłę, a nie upoważniał do słabostek, do niedołęstwa, ani męża, ani niewiasty! Kto się wprzega w jarzmo małżeńskie, niech pomni, że w każdym doświadczeniu podwójnym musi być człowiekiem: z mężstwem, w cierpliwości wytrwać do końca, bądź co bądź! i nie upaść pod krzyżem, i nie pochylić głowy pod koroną z cierni!....

— Ależ na to potrzeba Chrystusa, nie grzesznego i słabego człowieka!....

— A komuż my podobni być mamy? Czy nie Chrystusowi?.... Tylko że trudno w nas dopatrzeć tego podobieństwa, takeśmy się wyrodzili i upadli! Nie ma się czemu dziwić. Jesteśmy wszyscy jako ruchome kółka, odbywające bezwiednie czynność swoją w maszynie społecznej, a nie domyślając się nawet poco nas tam ów niepojęty mechanik osadził!... Ludzie specyjalni w zastosowaniu czynów swoich do widoków osobistych, przerabiający wszystkie skarby ziemi na piękno swego pomysłu, i na pożytek swego ciała! Wielcy ludzie! w społeczeństwie mrówek, pszczoł i bobrów, gdzie każdy wszystkie siły żywotne zużywa pracą fizyczną, tak, iż ducha nieśmiertelnego poczuć w sobie nie może i nie chce! Otóż jabym chciała, żeby mąż, żeby ten co pisze, nie zamienił się w pióro; ten co naucza, nie zamienił się w formułkę scholastyczną; ten co ziemię uprawia, nie zamienił się sam w bryłę gliny; ten co rękami pracuje, nie zamienił się w drzewo, w kruszec, w kamień! Żeby nad tą instynktową pracą około rzeczy przemijających a martwych, powiewał duch nieśmiertelny, wszystko ożywiający!

Już nie pamiętam com dalej mówiła, i nie wiem, czy sobie kiedy przypomnę, ile mi wtedy różnych myśli przestrzeliło w pamięci, jak błyskawice po czarném sklepieniu! Wiem tylko, że mi było gorzko i słodko, smutno i wesoło, jak kiedy w godzinie rzeczywistego szczęścia zbudzi się nagle przecucie złego, lub kiedy w chwili świętego zapалу, serce zwątpieniem zastygnie, albo pochodnia w ręku zbląkanego wędrowca zagaśnie.

Co się wówczas działo w mojej duszy, było nieujęte jak światło, wielkie jak natchnienie prorocze, niewypowiedziane—jak uczucie!

A wszystko razem było cierpieniem i rozkoszą! Czego ja chciałam od ludzi? od świata? Alboż ja wiem?... Gdyby mi kto był szponami z piersi ducha wydarł, i rozłożył go na pierwiastki na jakiej filozoficznej retorce, niczego by się zapewne więcej nie dowiedział odemnie...

Matka wyjęta zpod poduszki relikwią krzyża Chrystusowego, i przeżegnała mnie uroczyście.

— Moje dziecię! o jedną łaskę cię proszę: żebyś tyle różnych książek nie czytywała; to ci ujmuje zdrowia, niszczy twoje siły, których i tak nie masz zanadto. Wszystkie młode dziewczęta twojego wieku, takie hoże, czerstwe, rumiane; ty, pomiędzy niemi wiotka i blada, jak kwiat na łądydze upałem zwarzony. Tyle tylko, że ci się oczy iskrzą, a i to Bóg wie, czy nie z gorączki!...

Wziąwszy rękę matki przyłożyłam ją sobie do czoła, do skroni, do pulsów.

— Gdzież tu symptomata gorączki?... Jam zdrowsza od tych, co rumiane i czerstwe! Zresztą przecież nie mówię od rzeczy, tylko tak mi się potrzeba czasem wygadać przed wami, bo i gdzież pójść z myślą moją, jeżeli nie do matki!? Kto inny słuchałby mnie może nie chciał, a matka zawsze głos dziecka swego zrozumie!...

— Ale czemu ty mnie, dziecko moje, zrozumieć nie chcesz, kiedy ja ci mówię o twoim przyszłym losie, o twojem szczęściu!

— O tém nie mówmy, matko! bo to grzech, *troszczyć się i frasować około wiela, kiedy jednej tylko rzeczy do zbawienia potrzeba*. Będzie ze mną jak Bóg zdarzy, i będzie dobrze! Gdybyśmy sobie nawet i mózg wysuszyły rozmyślając tak nad sobą, to przecież nie ujdziemy naszego przeznaczenia! I najlepiej podobno, co do przyszłych, niezawisłych od woli naszej zdarzeń, poddać się z pokorną ufnością w miłosierdzie ojcowski! Ja tam tylko nie widzę woli Bożej, gdzie człowiek źle czyni: bo tam jest zła wola człowieka, woli Bożej przeciwna. Chociaż i to wiemy z doświadczenia, że przewrotność ludzka przypisuje Bogu większą część utrapień swoich, a sobie przyznaje dobro od Boga wzięte. Cóż robić z ludźmi na tym świecie, kiedy ich przekonać, nie można!

— Trzeba znosić i przebaczać, mój aniele!

— Oh! tak, przebaczać dopóki można, i dopóki Bóg zechce, bo na wszystko jest miara i czas.... Czytałam w jakiejś książce o wychowaniu, że cnoty biernie przechodzące w ostateczność, zamieniają się w słabość charakteru, i w niedołęztwo moralne. Jestto poniekąd prawdą w życiu uznaną, że umiarkowanie zamienia się w obojętność, pokora w poniżenie, prostota w głupstwo, oszczędność w sknerstwo, i t. d. bez końca; przeto na wszystko musi być miara i czas...

Matka przerwała mi z uśmiechem:

— Szkoda, moje dziewczę, żeś ty się chłopcem nie urodziła, bobyś mogła śliczne książki pisać, albo gdzie z ambony słowo Boże opowiadać; ale dla kobiety co po tém wszystkiém?... Od mądrych kobiet, mężczyźni uciekają jak od powietrza, wysmiewają ich rozum, i najmędrsi pomiędzy nimi powiadają: że uczona kobieta, jestto uczona..... Niech im Bóg odpuści!

— No, moja matko droga, przecież mnie nikt ani do uczonych, ani do mądrych kobiet nie policzy. I owszem, słyszałam na własne uszy, jak przyganiano ojcu, że niewiele dbał o moje ukształcenie,

choć sam był człowiekiem uczonym. Ja tego nie powiem, i niech wam Bóg płaci za to, coście mi dali! bo daliście wszystko z pod serca, i dlatego też u mnie tylko serce bogate! Ale pytam, czemu by w niewiastach rozum i nauka miały być grzechem, kiedy są w innych zasługą? Zkąd się wziął dla nas przywilej głupstwa, a dla innych przywilej mądrości? Złe użycie rozumu jest grzechem, ale grzechem we wszystkich, którzy go na złe używają. Jeżeli nauka rodzi pychę, próżność lub samolubstwo: to wszakże nie wina czystego ziarna, które upadłszy przypadkiem na złą niwę, zagłuszone zostało chwastem i glogiem. Ziarno było pełne, tylko niwa niewdzięczna, a tą niewdzięczną niwą niekoniecznie bywa kobieta! Był czas, kiedy wątpiono czy kobieta ma w sobie duszę nieśmiertelną; dziś wątpią, ażali ma umysł zdolny do przyjęcia naukowego wykształcenia; a w miarę jak ta wątpliwość ustaje, zaczynają dowodzić mędracy tego świata, że nam rozum niepotrzebny, nauka niebezpieczna, i że zamilowanie w nią rodzi próżność i sprowadza zawrót głowy... Być może! Ale pytam, czy nieświadomość czyni nas lepszemi i szczęśliwsiemi? czy nam daje odwagę i wytrwałość w nieszczęściu? czy nas chroni nakoniec od próżności, pychy i samolubstwa? Doświadczenie odpowiada, że — *nie*. Więc o cóż chodzi? Niepotrzebnie mówię o tém, co już tysiąc razy napisali i wydrukowali najmędrsi ludzie kilku ostatnich wieków. Lecz o nowe myśli trudniej, niż o nowy kapelusz, i dlatego trzeba się staremi żywić dopóki można.

* * *

Upłynęło kilka tygodni zupełnej ciszy.

Pan Ciemięga całe dnie u nas przesiadywał, rozmawinając z matką o gospodarskich interesach, a ze mną o niczem. Uważałam, że matka chciała nieraz wynaléć jaki przedmiot rozmowy dla nas, ale jój się nie udawało; i zawsze tak wypadło, że albo on mnie nie rozumiał, albo ja jego. W skutku niceśmy podobno oboje na tém nie stracili, więc nie ma czego żałować.

Pan Ciemięga, który uchodził u pewnych ludzi za dowcipnego, należał rzeczywiście do liczby tych, u których milczenie zastępuje rozum. Otóż miewał np. czasem dosyć oryginalne zdania, jeżeli to zdaniem nazwać można: nie wierzył historii, mówiąc: „albo to prawda, co tam kiedyś pisali.“ Dla niego to tylko było prawdą, co zaszło na świecie od czasów Księstwa Warszawskiego. Dawniejsze wypadki, a nawet historia jego dziadka, którego nie znał, należały do podań

bajecznych, i dlatego dziwił się kiedy mówiono o przeszłości, jako o prawdziwie niewątpliwie dokonanej.

Religią o tyle tylko uznawał za potrzebną, o ile ona dogadzała osobistym jego widokom i stosunkom, jakie miał ze światem. Zresztą, moralnej potrzeby, strony poetycznej, duchowej, niebędącej w związku z życiem materyalnym, nie upatrywał bynajmniej. I wyznać nam trzeba, że pan Ciemięga nie stanowił wcale wyjątku ze swoją naturą pozytywną, specjalno-ziemską! On się nie lubił wyróżniać, i wszelkiej oryginalności lękał się jak morowego powietrza.

Był to co się nazywa w zwyczajnej mowie: *poczciwy człowiek*. Życie bierne przemawiało za nim pod każdym względem, a sąsiedzi, którzy nie mieli do niego żadnej urazy, uczcili go przydomkiem *zaczęgo* obywatela. Mówiono nawet że miał dobre serce, bo płakał kiedy się stodoła ze zbożem spaliła, i kiedy przypadkiem churta na polowaniu zastrzelił.

Chociaż Bogiem a prawdą, lży niezawsze świadczą o skrusze serca, jak słowa niezawsze są objawem ukrytej na dnie duszy myśli człowieka.

Wszakże już zdarzyło mi się widzieć ludzi śmiejących się przy odgłosie pogrzebowej muzyki, wśród pożegnalnych uściśnień braci z bracią! A śmiech ten straszliwszym był od łez i jęków czyścowych, od samej kłątwy potępionych, nie mających już nic przed sobą, nic za sobą. A wszakże było śmiech!.. Na uszy moje słyszałam!.. Odtąd, łzom nie wierzę, uśmiechom nie wierzę, słowom litości nie wierzę, jak starzec, którego ludzie z czystej a świętej wiary jego obdarli! A przecież, Boże! nie karz mnie za to odjęciem światłości wiekuiściej, wróć mi wiarę moję w ludzi, gdyż bez niej nie zajdę do Ciebie!..

Kiedy zmija zwątpienia okręci się o serce, i jadę je swoim napelnim, i całą szkaradę uczynków ludzkich w potwornym stawia obrazie; wtedy człowiek w mękach piekielnych czuje tylko sam siebie, i woła w rozpacz: „Co mi do ludzi? niech przepadną wszyscy, byłem ja się zbawił, byle męka moja ustała.“

Jest to przesilenie na śmierć, lub życie. Sprawiedliwi oglądają wtedy cuda Pańskie. Serce ich rozprzestrzenia się nagle, tak, iż pękają pierścienie żmii, wiara spływa balsamem w zboląłą duszę, pokusa przepada, a prawda i miłość zwycięża!

Potém widziałem niebo nowe, i ziemię nową.

Objawienie św. Jana, rozdz. XXI.

Po długiej z matką rozmowie, siedząc raz późno w noc oparta na krawędzi jej łóżka, gdy usnęła, modliłam się całym sercem do Pana, aby mi drogę pielgrzymowania mego uprościł, aby mi zesłał jednego z aniołów swoich, któryby mi tajemniczy cel życia mego objawił. I czemu miałam umrzeć, a żyje?!

Gdy się tak modliłam coraz ciszej, coraz wnetrzniej, czułam jak mi ręce i nogi cierpły, a głowa i piersi coraz gwałtowniej płonęły. Zmysły we mnie zamarły, a duch z grobu powstał. Odtąd już nie widziałam i nie słyszałam, jedno czułam!...

Nagle, całe niebo rozłożyło się, jak wielkie panorama w głębi mej duszy. Jasność, woń, harmonia, składały atmosferę tego nieba. Wszystko tam było cudem Wszehmocy, a Wszehmoc była miłością! Drobne a święte uczynki ludzkie leżące śmieciem na ziemi, podnosiły się z niej w górę i zamieniały w jasne, coraz jaśniejsze gwiazdy, aż słońca w przestrzeni zawieszone przy nich pobladły! Duchy nieśmiertelne, co z wiarą i nadzieją walczyły o życie przeciw śmierci wiecznej, wstępowały zwyciężko w raj wszehmiłości. Potrzeba tylko było wyraźnego głosu, aby to wszystko wypowiedział; ale głosu tego nie rozumiałaby ziemia, chociażby się nawet znalazł w mowie ludzkiej, bo głos ten jest dla niej jeszcze tajemnicą. Ja, wygnanka ziemi, tonęłam duchem w tej niebieskiej powodzi, kiedy nagle jedynym z pięciu zmysłów moich ujrzałam przed sobą postać ludzką. Człowieka, który nie był ani starcem, ani młodzieńcem, ani mężem, ani dziecięciem, ale był wszystkiem odrazu! Na głowie miał koronę nie złotą, nie jasną, ale owszem jakąś ciemną, a krwawą. Od ramion aż do ziemi pokrywała go gruba a spylona szata, powrozem opasane miał biodra, a w ręku kij pielgrzymi.

Ta postać ludzka, na której obliczu malowała się prostota dziecięcia, i odwaga męża, i tkliwość niewiasty, i powaga starca, postępuwszy ku mnie złożyła obie ręce na mojej głowie, i przemówiła do mnie językiem ziemskim:

— Chcesz wiedzieć siostro, czemu miałaś umrzeć, a żyjesz; chcesz poznać drogę i cel pielgrzymki twojej i prosiłaś o to wierząc, że otrzymasz:... przeto z woli Pana objawiam tobie, że celem życia twego jest: *praca i doskonałość*, owa niepojęta, którą tylko w przeczuciach anielskich widzą sprawiedliwi i niepokalani na du-

chu. Wydarta śmierci, pracować będziesz około zbawienia cierpiących w doczesnej otchłani, których Pan czasu zmartwychwstania swego wprowadzi do raju.... I ciałem ku ziemi, duchem ku Panu iść musisz długo i daleko, mało się weseląc z rzeczy obecnych, a radując się nieskończeniem nadzieją przyszłych.... Gdy wolą i duchem wystąpisz z siebie, wszystko co dotąd w olbrzymich przedstawia ci się rozmiarach, zmaleje w oczach twoich na ziarno suchego piasku; wieki minione wydadzą się jako ubiegłe godziny wieczności, i w całej przestrzeni, od Zenitu do Nadyru, tylko zbrodnia będzie straszna —tylko cnota wielką!....

Jam także syn ziemi, człowiek boleści! wiekowy, ale nie wieczny! Jeżeli wytrwasz i zrozumiesz, opowiem ci krwawą i łzawą przeszłość moje... Żyłem długie lata w niewiedomości przykazań Pańskich, jako niemowlę na łonie matki, bez winy i bez zasługi. W onej pierwszej chwili życia mojego, na którą się wieki składały, ziemia rodzicielka była mi matką i ojcem, zaspokajała wszystkie żądze moje, o ile żądze zaspokoić można. Lecz kiedy drzewo rajskie, *drzewo wiedzy* rozrosło się ponad głowę moją i osłoniło ziemię od promieni słonecznych, uczulem zimno we wszystkich członkach moich, a w duszy jakąś niezmierną a bezcelną tęsknotę. Widziałem potem, jako się wszystko naokoło kształtuje w arcydzieła sztuki. Sama natura się wynaturzyła i przestała być sobą, zamieniając się w dzieło myśli człowieka. Cuda stworzenia, ustępować zaczęły cudom dzieł ludzkich; bogowie ubiegali się o pierwszeństwo w sztuce z synami ziemi. I życie całe oblekło się w formę, boskie ideały okuto w ramki pewnego rozmiaru, myśl żywiła się jedynie wrażeniami z otaczających ją przedmiotów, a wyższe natchnienia przedrzeć się nie mogły w serce człowieka przez gęstą atmosferę żądz, naciśkających zewsząd duszę jego.

Z zagastą pochodnią w ręku, z zwiędłym laurem na skroni przeszedłem wszędy i wzdłuż przestrzeń ziemską, a uczyniwszy wszystko na obraz i podobieństwo swoje, pokłoniłem się obrazowi mojemu! Nieszczęśliwy! byłem bałwochwalcą! Z raju niewiedomości wpadłem w grzech pychy rozumu, i przeto wiedza zamiast owocu zbawienia, wydała owoc pokuty. Rozumiałem, że ona sama da mi doskonałość, że mnie uczyni Bogiem i panem stworzenia; i wszystkie promienie ducha zanurzyłem w ziemi, i wszelkie ziarno myśli na ziemię posiałem, zlewając je krwią i potem własnym; lecz rosy niebieskie zawisły nad ziemią i spłynąć na nią nie chciały. I poznałem dopiero, że ta krwawa praca rozumu, że ten siów myśli w błoto rzuconych, zgniły

tylko może wydać owoc, i przekonałem się, że mądrość moja w obec nieskończoności—głupstwem była.

Z siejby wiekowej wyrosły tylko ciernie, i zaplotły mi się w koronę ponad głowę i wrosły mi w skronie, i bolały przez długie lata! Wycierpiałem straszliwe męki. Wierzyłem i wątpiłem; nie widziałem i kochałem; żyłem i umierałem, walcząc wciąż bezbronny, przeciwko samemu sobie. Wilem się po ziemi jak gadzina, której głowę stopa niewiasty zetrzeć miała, i w męce mojej bluźniłem Temu, który mnie stworzył niedoskonałym, a szukać doskonałości przykazał. Więc przekląłem własne ciało, i duszą z niego chciałem się wyrzucić, i lecieć w świat inny, nieznan; ale droga do tego świata była dla mnie tajemnicą.

Kiedy wybiła trzecia godzina życia mojego, niebiosy rozjaśniły się ponad ziemią. Jakieś głosy anielskie rozlegały się w powietrzu, samo powietrze grało pieśnią chwały—Panu na wysokościach, a pokojem—ludziom dobrej woli na ziemi! Duch, w językach ognistych rozplonął mi ponad głowę, aż mózg pod niemi roztopiał, i po raz pierwszy uczulem, że oprócz głowy mam jeszcze serce, które dotąd we mnie nie biło; po raz pierwszy uczulem się człowiekiem nieśmiertelnym, a myśl swobodnie popłynęła w niebo czystą i gorącą modlitwą podzięką za wszelkie zło przemienne i wszelkie dobro wieczne.

Odtąd rozum jest mi pochodnią, a serce przewodnikiem do królestwa Bożego, którego strzeże Cherub świętej miłości, aby tam nie weszło nic skalanego pychą, zemstą lub nienawiścią! Uszedłem już większą połowę drogi mojej, a jeszcze jej końca przed sobą nie widzę. Tak się przed okiem moim olbrzymie piętrzą skały, takie się niezmierne u stóp moich rozlewają oceany, że je zaledwie skrzydłem ducha przemierzyć można. Lecz ja, wędrowiec niestrudzony, z drogi swojej nie zбочę, bo gwiazda moja dniem i nocą w szarym świetle obłoku: ta sama, co nad stajenką betleemską jaśniała wiodąc mędrców do ukorzenia się przed cudem miłości; ta sama, co świeciła prorokom izraelskim na szczytach Horebu i Synai, kiedy kataklizm złudzeń i występków zalewał człowieczeństwo... Tą gwiazdą moją jest wiara, za którą już tysiąc razy umarłem, w imię której tyleż razy zmartwychwstałem!...

Słyszac tę mowę ludzką, rzekłam ze drżeniem w ludzkiej mowie:

— Jam nauką nie grzeszna, tylko sercem bogata: może sercem zrozumieć?... Powiedz mi, synu boleści, wiekowy pokutniku, co uczynić mogę, aby czas twój pokuty był skrócony?..

— W imię Ukrzyżowanego! siostró, pójdź za mną, ja się bez ciebie zbawić nie mogę, ani ty bezemnie. Razem pielgrzymując, wypiszemy na ziemi imiona nasze zgłoskami świętych czynów... Każda łza, którą mi otrzesz, każda kropla krwi, którą w relikwiarz dziejowych pamiątek zbierzesz, zaświeci na skroniach twoich perłą, dyamentem nieśmiertelnego blasku!... Pójdziem, siostró! dokąd nas woła Boża prowadzi, nie ustając w trudach i w cierpliwości. Na pustyniach znajdziemy oazy, po krańcach oceanów bezpieczne przystanie, i w życiu znajdziemy chwile wytchnienia, po których znowu praca i znój!...

— A spocniem, gdzie? i kiedy?...

— Duchy nieśmiertelne spoczynku nie znają! Im życie wciąż gra pieśnią dzieł Pańskich, pieśnią świętych czynów, przechodzących wiecznie z bytu w byt, ze skończoności w nieskończoność! Na ziemi są groby i cmentarze wielkie, gdzie drzemią proch i kości, czekając godziny sądów; lecz duchów śmierć nie uspi na zimnym łonie swym: one wciąż w górę płyną, w niebo wstępują, okiem ludzkim nie dojrzane, aż po ostatni dzień Apokalipsy, kiedy Duch Boży ponad cmentarzem powieje!.....

Przebudziłam się zimnym potem obłana. Złodowaciała ręka matki leżała sztywno na mojej płonącej głowie!... Co się dalej stało, już nie pamiętam i przypomnieć sobie nie chcę! Sen przeminął, lecz wrażenie pozostało w myśli mojej na wieki... Zstałam z nieba na ziemię, i nieśmiertelna stanęłam wobec śmierci!..

Ja byłam w niebie, i widziałam Ojca, Syna i Ducha; widziałam Ich jako jednego, w chwale, w miłości i w działaniu nieustającym, w jedności nierozzerwaną. Nigdzie początku, nigdzie końca; lecz wszędzie i zawsze pełnia życia, światła i miłości!

Kiedy gniewny Jehowa przemówił do proroka swego, zachwiała się góra na podstawach swoich, a strachem zadrżało pełzające u stóp ich stworzenie; lecz kiedy Ojciec przemówił do Syna, a Słowo Jego stało się ciałem i zamieszkało pomiędzy nami wraz z Duchem Ojca i Syna: wtedy głos Ojca nie przeraził ziemi, ale ją wzruszył do głębi!.. Przez twardą jęj skorną dostał się do jęj wnętrza, i przetopił kruszce w łonie jęj zawarte, i zmiękczył odwieczne głązy, tak, że łzami żalu i oliwą ukojenia spłynęły!

Gdzież zemsta Boża? pokażcie mi gdzie są jęj ślady?!.. Czy w cudownych przeobrażeniach dzieł natury?.. Czy w harmonii krążących naokoło siebie światów?.. Czy w bezlicznych zastępach

słońce i planet pozawieszanych w przestrzeni?.. Czy gdzie dalej jeszcze?..— Oh! nie. Tam wszędzie chwała! miłość! działanie życia w zgodzie z myślą Bożą!

Zemsty, kary i złości—to nie rosy niebieskie; to są mgły pośpiechnie ciężące nad ziemią, których słońce w niebo nie ciągnie, lecz je z promieni swoich otrząsa; to są wyziewy serc namiętnościami zepsutych, grzechy aniołów strąconych w przepaści!.. To co nas boli jest dziełem rąk naszych, serc pomyśleniem, ust wymówieniem, woli naszej uczynkiem! Bóg się nie mści, tylko człowiek grzeszy, a grzesząc, bluźni Bogu!

Synu człowieczy! odejmij grzechy od ziemi, a ziemia stanie ci się rajem, w którym znowu głos Pański rozlegać się będzie! Wtedy zrozumiesz i przeznaczenie swoje, i świętą tajemnicę przyszłego żywota, i wieczne prawo przeobrażenia rzeczy stworzonych; a ubogacony darami ducha skierujesz rozwój wiedzy twojej w pełną mądrości myśl Bożą!.. Gdy drzewo rajske zakwitnie powtórnie, owoc jego da ci żywot wieczny, abyś się stał Bogu podobny—przez miłość!

Niech zabijające wyziewy serc nieczystych zbiorą się w kałuże błota, i niech je zimno biegunowe zetnie mrozem śmierci! Niech grzechy obojętności zleją się w stojące jeziora, w martwe morza, od których żyjące twory uciekają! W tych wodach ryba nie zagości, ptak nad ich powierzchnią nie przeleci, stopa ludzka ich brzegu nie dotknie; lecz pozostaną wśród lądów po wszystkie wieki, świadcząc przeciwko złemu, które pochłonęły!

A kiedy wszystkie głosy w naturze nastroją się do jednego tonu, wszystkie serca w jeden zaplota się wieniec, wszystkie myśli w jeden zleją się strumień, i wszystkie barwy w jedną zabłysną tęczy:—natenczas niebo i ziemia wyciągną miłośnie ramiona ku sobie, i będą jako Jeden!

A Syn człowieczy ukaże się w chwale Ojca, otoczony zastępem wyznawców i męczenników swoich, kiedy w przestrzeni zabrzmie wszystkimi głosami, głos jeden:

Oto Słowo które stało się Ciałem, i zamieszkało pomiędzy nami na wieki!

Te były ostatnie wyrazy na 18 str. pisma nieboszki. Kilku następnych kartek brakowało: zdaje się, że zniszczone były umyślnie. Dalej znalazłam dwie ćwiartki papieru, częścią zlane atramentem,

częścią przedarte; na innych myśli bez ładu, bez związku kreślone; to znów modlitwy takie serdeczne, takie wzniosłe, że się przed niemi mimowolnie kolana uginały... Stały mi w pamięci listy po śmierci jej matki do mnie pisane, i wszystko naraz powlokło się przedemną tajemniczą zasłoną. Nie rozumiałam nic a nic!.. Trzecia godzina po północy wybiła w przyległej izbie, lampa przedemną dogorywała, mnie saméj słabo się robiło. Tyle zaledwie miałam przytomności, żeby wypróżnioną tekę na właściwe miejsce położyć, listy moje pozbiierać, i jako-tako ułożyć się do spoczynku. Światło zgasło i ja oczy zamknęłam.

